

CHŁOPIEC WYJMUJĄCY CIERN Z NOGI.

Mały ten posąg, znajdował się niegdyś w Kapitolium rzymskiém, późniéj dostał się do Paryża, teraz znowu do Rzymu wrócił. Jest to jeden z najpiękniejszych pomników sztuki, o którym różne domniemania głoszono. Według niektórych jest on dziełem z średnich wieków i wyobrażać ma pasterza włoskiego, który w wieku XIII, w czasie domowych wojen małych państw włoskich, za posłańca był używany, w drodze się skaleczył, i w tym stanie do Rzymu wiadomość przyniósł. Widocznym jest fałsz i niezgrabność téj wieści, gdyż wszystko dowodzi iż to jest dzieło klassycznéj starożytności, i zapewne z czasów Lisyppa pochodzi; gdy się sztuka rzeźbiarska wytworem i delikatnością

smaku odznaczała. Lekka budowa ciała, piękność spuszczonéj głowy, szlachetność w nachylonéj postawie, boleść, która się w całém trzymaniu ciała doskonale wyraża, stanowią nieocenione piękności tego utworu. Posąg cały jest z bronzu czysto odlany, dwie stopy i pięć cali wysoki. W ogóle dobrze jest zachowany, widać tylko niejakie naprawy i skazy, w długim czasie pozostałe, które zapewne w XVI wieku, bardzo starannie uzupełniono. Odłam skały, na któréj figura siedzi, jest z tegoż samego kruszcu. W oczach widać tylko wydrążenia, które zapewne srebrem zapełnione były, jak to powszechnie starożytni w posągach bronzowych czynili.

ORZECH WŁOSKI.

To piękne drzewo od dawna z wielkim skutkiem we wszystkich krajach Europy jest chodowane; trudno jednakże powiedzieć, gdzie jest właściwa jego ojczyzna. Najpodobniéj, iż z Azyi sprowadzone zostało do Europy, ponieważ tamże dziko rosnąc, całe lasy zajmuje. Dziś, prawie na całéj ziemi tak jest upowszechnione, iż wszędzie za drzewo miejscowe uważane być by mogło, gdyby nie potrzebowało ciągłego starania człowieka. W Polszcze zowiemy to drzewo włoskim orzechem, co dowodzi, iż do nas z Włoch sprowadzone zostało.

Gładka i popielata kora orzecha, która gdy drzewo jest stare, płasko się rysuje, zielone i połyskujące jego liście, szeroka i gęsta korona, zielony i okrągły owoc, nadają mu postać drzewa pomarańczowego; miły, mocny i aromatyczny zapach rozszerza około siebie, i równie dla owoców jak i dla drzewa do rozmaitych robót używanego, bardzo jest poszukiwane.

Owoc jego smaczniejszy jest świeży, niżeli zasuszony. Skoro łupina jego dojdzie należytéj twardości, owoc się zbiera, i w tenczas nawet dla najsłabszych żołądków łatwym jest do strawienia. W zimie, gdy są zasuszone, mają smak ostrzejszy, sprawiają kaszel i palenie na języku i są niestrawne, zapewne dla oleju w nich będącego. Gdy jednak przez kilka dni w wodzie umoczone zostaną, ziarno pęcznieje, ostrość się zmniejsza, a smak owocu zbliża się do świeżego.

Z powyższego powodu, z orzechów suszonych zwykle olej się robi, w tym względzie postępowanie jest łatwe, lecz potrzebuje niektórych ostrożności. Najprzód trzeba łuskę z ziarna oddalić, poczém ziarna wysuszają się w piecu przy mierném gorącu. Następnie trą się we młynie, a otrzymana ztąd papka, kładzie w małe lniane worki i wyciska. Olej orzechowy jest bardzo dobry i używany bywa zamiast masła, albo oliwy. Po powtórném wysmażeniu już użytéj papki, otrzymuje s i drugi olej, który jednak nieprzyjemny m zapach i tylko do palenia światłu, lub do mydła jest używany, nadto robi się z niego olej powszechnie w malarstwie używany. Massa po zupełném wyciągnięciu oleju pozostała, wyborną jest dla drobiu.

Oprócz owoców wydaje drzewo orzechowe wyborny sok, z którego cukier się robi. W końcu zimy w pniu robi się otwór na puł cala średnicy, a na trzy cale głęboki, w który kładzie się rurka, a sok spływający, zbiera się w gliniane naczynie. Im otwór bliższym jest gałęzi, tém więcéj wydaje cukrowatego soku, który czysty, przynajmniéj przez miesiąc po zrobieniu otworu ciągle wypływa, lecz który zaraz użytym być powinien, gdyż nie trwa dłużéj nad godzin 24. Chcąc z niego cukier otrzymać, przecedza się najprzód przez płutno, aby go oczyścić od cząstek drzewa i innych obcych ciał, które zamieszać się mogły, poczém paruje na szerokich i płaskawych kotłach, oczyszcza się i gotuje aż do otrzymania syropu. Z tym syropem, postępuje się tak jak z trzcinowym lub burakowym, i tenże krystalizuje się w przeciągu dni 14tu. Jednakże ten cukier jest raczéj ciekawym, niżeli pożytecznym wynalazkiem, ponieważ powszechniéj używany, wnetby źródło swoje wyniszczył; nadto drzewo orzechowe dopiéro po 14 latach podobne działanie znieść może.

Największy pożytek przynosi nam orzech swojém również gęstém i giętkiém drzewem. Łatwe do obrabiania dłutem, piękną politurę przybiera, a z czasem przyjmuje piękny brunatny żyłami pociągnięty kolor. Tokarze, stelmachy, snycerze, i miecznicy wiele używają drzewa orzechowego, szczególniéj zaś do osad fuzyj, trudno przez inne krajowe drzewo zastąpione być może. W niektórych okolicach Francyi używają go wyłącznie do robienia trzewików drewnianych, a w departamencie Haut-Vinne, w przecięciu, 4000 drzew orzechowych na to wychodzi. Dla tego w tych stronach, gdzie to drzewo wybornie się mnoży, coraz rzadszém się staje. Orzech w dwudziestym roku, mało jeszcze owocu wydaje; w 40-60 roku obfite bywa; a dopiéro w stu latach piękne ma drzewo.

Dla tego mało je kto choduje, gdy wnuki dopiéro z niego korzystać mają. Jednakże te drzewa mogły by być publicznym kosztem, szczególniéj przy drogach sadzone, zamiast drzew innych, mniéj użytecznych.

SZKODLIWOŚĆ OCTU.

Ten płyn ma bardzo szkodliwy wpływ na żołądek człowieka. Wiadomo jak pospolicie młode damy, wstydzące się zdrowia, i pragnąc delikatniéj, to jest chorobliwiéj wyglądać, codziennie octu używają. Skutkiem tego niewinnego środka jest, iż przeto niszczą organa trawienia, i ciało regularnego zasiłku pozbawiają.

JASKINIA W ANTIPAROS.

Antiparos jest mała wyspa na morzu Egejskiém, mająca 16 mil obwodu, i 1200 mieszkańców. Sławna na tejże wyspie jaskinia znaną już była Grekom najdawniejszym. Lecz że nie miała kruszców, a zwiedzanie jéj bardzo było niebezpieczne, łatwo pojąć czemu starożytni nic nam o niéj nie zostawili.

U Greków różne były o téj jaskini cudowne powieści; co tém bardziéj odstraszało od spuszczania się w jéj głębią. Dopiéro w roku 1663, poseł francuzki przy dworze Tureckim pan Nointel, powziął plan, wewnętrze jéj zwiedzić i święto Bożego Narodzenia uroczyście tamże obchodzić. Po wielu ofiarach, udało mu się nakoniec, skłonić mieszkańców wyspy, iż w tę okropną głębią z nim się puścili.

Zamiar udał się szczęśliwie. Poseł w orszaku kilkuset ludzi zwiedził jaskinię, i tamże przez 3 dni święta obchodził. Kilkaset pochodni i 400 lamp noc jéj okropną w dzień jasny zmieniły. Cała jaskinia podobną była do kościoła wspaniale oświeconego. Ogromna massa stalaktitów (sopleniec) poświęconą była na ołtarz. Kapłani odbywali nabożeństwa. Chłopcy chórowi śpiewali i w głębi ziemi, cała modląca się rzesza klęczała. Za danym znakiem przy wstępie do jaskini, dano ognia z dział i moździerzy na znak rozpoczętego nabożeństwa.

Po ukończeniu modłów, całość zupełnie inną przybrała postać, gdyż towarzysze posła zebrali się do uczty wesołéj. Przygotowano do niéj wszelkie zapasy, a nawet wodę najczystszą znaleziono w blizkości. Wiele zapadlin, podobnych do izb, służyły za sypialnie. Nointel wracając, nie tylko wziął kilka pięknych stalaktitów, ale nadto w wielkiéj ich piramidzie wyrył napis łaciński, świadczący dzień i cel jego tamże pobytu.

Zwiedzenie téj jaskini, 250 stóp głębokiéj, bardzo jest trudne, gdyż na sznurach potrzeba się spuszczać. Wysokie skaliste sklepienie oznacza wejście. Tu straźnik jeden wybudował małą kamienną chatę i ma w zapasie pochodnie, lamy, postronki, drabiny, i dla zwiedzających stosowną odzież. Natura sama ułatwiła do niéj wejście, iż w prost jéj otworu, umieściła gruby i wielki z głębi słup wystający. Do tego słupa przyczepiają się sznury, po których zwiedzający w péwnych się odstępach spuszczają. Dla większéj pewności są także na ścianach skały, żelazne haki z linami, ażeby na wystających odłamach skał można odpocząć; lecz bez pomocy sznura nie można tamże z péwnością postępować, ponieważ skała przez ciągłe opadanie wody w kroplach, zawsze jest wilgotną i ślizką. Po połowie drogi, dalsza zdaje się prawie niepodobna, ścieżka się zwęża, a zewsząd sterczą wapienne skały. Lecz gdy i tu trudność zwyciężoną została, podróżny dostaje się na dno jaskini. Jaskinia ta ma 80 stóp wysokości, 300 długości i tyleż szerokości. Ta przestrzeń tak ogromna nie stanowi jeszcze całości; są nadto jaskinie poboczne które zapewne późniejsi badacze odkryją. Przynajmniéj jest na wyspie podanie, że dotąd mała tylko część jaskini jest znaną.

Piękności tego widoku trudno opisać; mnóstwo najdziwaczniejszych kształtów sopielca które albo u sklepień wiszą, lub się od ziemi podnoszą, mamią oko patrzących. Te kształty rozrzucone bez ładu, łączą się przecięż w porządną całość i zachwycają malowniczém gruppowaniem. Uderza nad inne z dołu wystająca, wysoka i świetna piramida, którą Nointel na ołtarz poświęcił, i która dotąd ołtarzem się zowie. Jéj wysokość wynosi stóp 24 i przechodzi wszystko, co oczom ludzkim dostępne, dotąd natura pod ziemią odkryła.

Zaraz przy wejściu do właściwéj jaskini, podróżny widzi się otoczonym słupami 8 do 10 stóp wysokiemi. Na szczycie tejże, znajdują się kryształy wapienia, od których łamane światło pochodni pysznie odbija. Między innemi jest jeden słup na stopę długi, a 7 stóp wysoki zupełnie przezroczysty i jak szkło jasny. Otaczające go 4 pomniejsze, wiele jego piękności dodają. Również godne są uwagi ściany jaskini. Niektóre miejsca są jakoby żelazem na 2 cale grubém powleczone; na innych massa płynna w opadaniu osiadła, w inszych znowu miejscach okazują się znowu najrozmaitsze postaci podobne do roślin lub jarzyn. Wszędzie widać jakoby skamieniałe kwiaty Azyatyckie. Po innéj stronie, zdaje się, jakoby strumień z góry lecący, w powietrzu zamarzły i zatrzymany został.

Najwięcéj podziwu wzbudza pokrywa sklepienia. Zdaje się iż tu i owdzie postrzegamy na niém słońce i gwiazdy, które z ogniska swojego długie i wspaniałe rozrzucają promienie. W innych miejscach przechodzi się podróżny jakoby po galeryach na uroczystość przyozdobionych. W pośrodku nich rozrzucone są zwisłe słupy sopielca, rozmaitéj długości i grubości. Jeden z nich ma 20 stóp długości, a 6 stóp średnicy. Do utworu tych widowisk, wiele zapewne wieków potrzebowała natura.

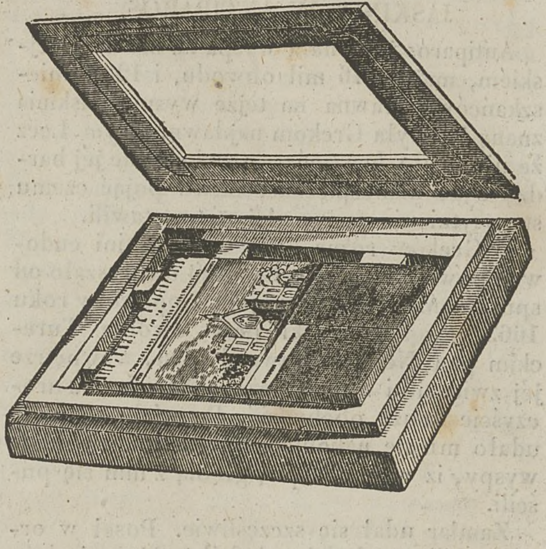
STEREOTYPY.

Między technicznemi wynalazkami XIX wieku, pierwsze prawie miejsce zajmują stereotypy. Nie jest to wynalazek rachującego tylko umysłu, ażeby handel książek powiększał, ale ażeby stosunki umysłowe ożywił. Wynaleziony był w czasie, gdy potrzeba czytania w większéj massie czuć się dawała.

Wszyscy czytelnicy nasi, znają formę liter w drukarniach. W tych formach stoją czcionki w takim porządku, w jakim je na drukowanym papierze widzimy. Jeżeli temi czcionkami znaczna ilość arkuszy wydrukowaną zostanie,

wtedy zecer rozbiera litery i kładzie każdą na powrót w dawną jéj przegrodę. Są jednak wypadki w których okazuje się potrzeba pracę tę prostszą i mniéj czasu wymagającą uczynić. Pierwsze wydanie dzieła jest wyczerpane, okazało się żądanie drugiego, trzeba więc spieszno myśléć o powtórnéj edycyi i t. p. Zatém przy powtórném wydaniu, trzeba by znowu od początku zaczynać; zecerowie powinniby znowu litery swoje w formy układać, ale książka wynosi 24 arkusze, a zecer nie złoży przez dzień więcéj, jak puł arkusza; trzebaby więc razem wielu zecerów zatrudnić, lub książkę dopiéro w dni 48 ukończyć. Tu wybór między dwojgiem złego, jest równy. Jakimże sposobem zyskać czas, aby powtórnego składania uniknąć? Oto gdy litery zaraz z początku w ich formach zostawimy, lecz w tedy 48 form, dla 48 całych stronnic, pozostać by musiało, ale drukarz potrzebuje swoich ram, wielka część jego czcionek zostaje w nich bezczynną, a ileż to liter w jednéj książce się niezawiera! ileż to ważą litery jednego dzieła? Zadaniem więc było, jakby można z mniejszym, niż dotąd kosztem, trwające formy zachować, ażeby chwilowéj potrzebie prędkiego odcisku książki zaradzić, nie zostawując czcionek w ramach. Zamiast zajmować się historyą wynalezienia téj sztuki; opiszemy tu teraźniejszy sposób stereotypów, w czém ile możności starać się będziemy jasność zachować. Opiszemy tu szczególniéj sposób angielski, z małemi bardzo odmianami, w Niemczech używany.

Niech sobie czytelnik wyobrazi arkusz o 16 stronnicach zupełnie w formach rozłożony. Drukarz zaczyna każdą pojedyńczą stronę czyli kolumnę stereotypować, kładzie ją na podkładkę z metalu albo z kamienia, obejmuje ją wązką ramą, w któréj za pomocą szrub, albo klinów czcionki się zsuwają do siebie, a przez to ustalają. Ta więc rama w istotném swém urządzeniu, nie różni się od zwyczajnéj ramy drukarskiéj. Na téj kładzie się znowu inna, na cal wysoka rama, która jednak nie jest przymocowaną, i tak być wielką powinna, ażeby zupełnie formę liter otoczyła. Ta rama mosiężna otacza przeto miejsce u góry otwarte, którego dno tworzą litery w formie. To jest pierwsze działanie, którą następująca rycina (fig. 1) dokładniéj wyobrazić może.

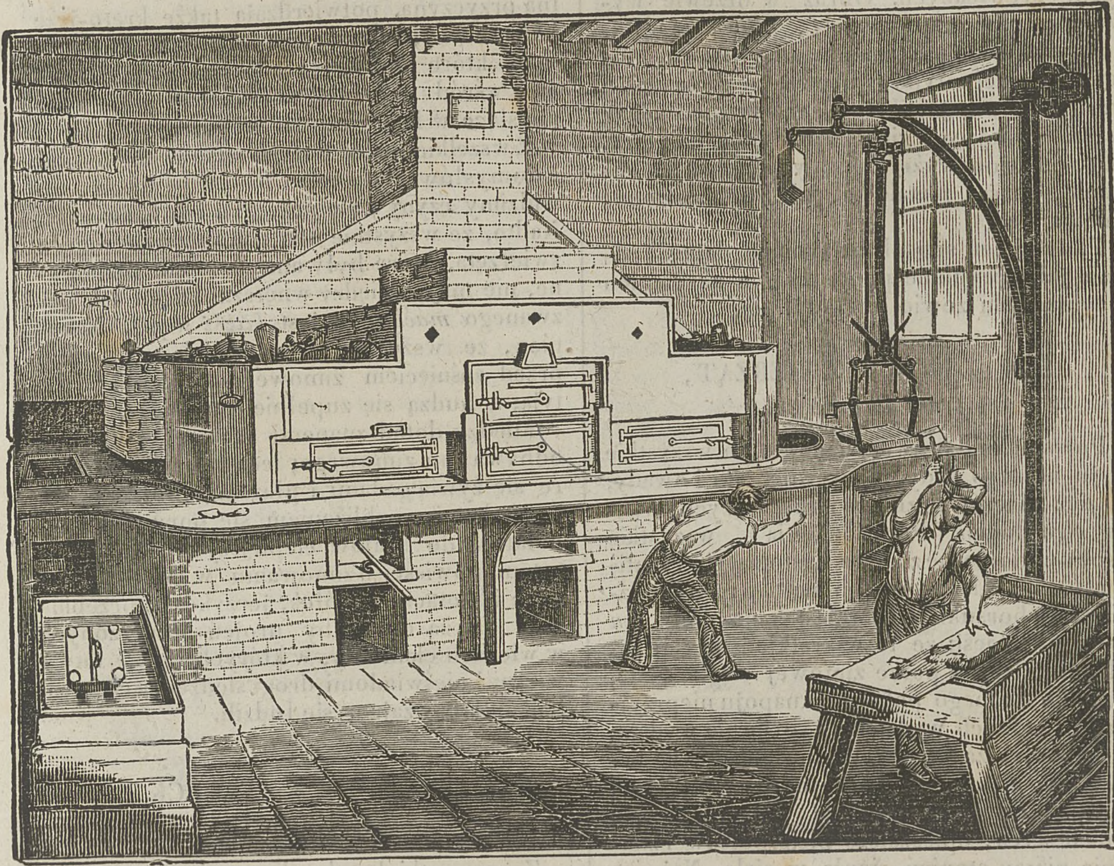


(fig. 1) Forma do odlewu matrycy.

W powyzsze miejsce wlewa się płynną massę złożoną z mięszaniny gipsu i bolusu albo wapna i małéj ilości rozpuszczonego karuku. Przed odlewaniem, pismo napuszcza się dostatecznie oliwą, ażeby gips mocno na metalu liter nie osiadał, i żeby łatwo z formy mógł być wyjęty. Części nalanego gipsu wystające, strychują się linią stalową. W kilka minut gips stęza się. Niektórzy zgęszczenie się gipsu przed użyciem onego, tém chcą przyspieszyć, iż go ogrzewają, przez co wilgoć z powietrza wciągniętą ma tracić i mocniéj się ztężać. Ztężała massa gipsu z wielką ostrożnością wyjmuje się z formy, który w téj postaci ma nazwisko matrycy, gdyż sam znowu jako forma użyty będzie. Nierówności poprawiają się, i wykończają za pomocą dłutka. Ażeby późniejsze postępowanie lepiéj wyjaśnić, trzeba nam zwrócić uwagę czytelnika na postać téjże matrycy. Wystające ruchome litery ułożonéj kolumny, wcisnęły się w gips, każda litera tworzy zatém wklęsłość, jak np. na pieczątkach widzimy. W tę próżną formę ma być metal wlany. Do tego jednak, potrzeba niektórych przygotowań. Matryca osusza się najprzód na wolném powietrzu, potém w umyślnie do tego urządzonym piecu, jak to okazuje następująca rycina. (zob. fig. 2).

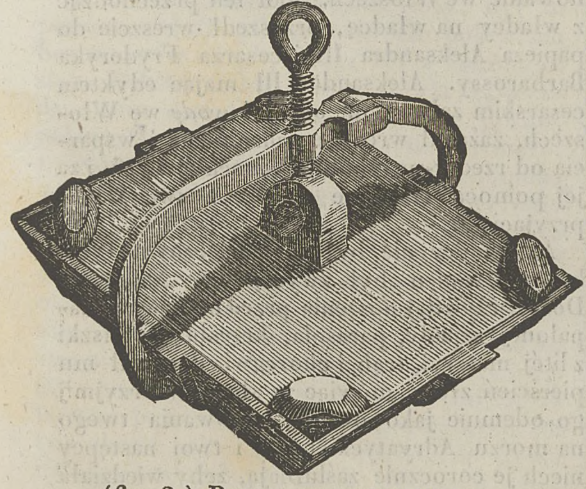
Widzimy tu w środku téjże ustawione panwie, między któremi robotnicy zajęci są dobrém utzymaniem ognia, który niepowinien być zbyt mocnym, ażeby matryce nie stały się zanadto kruche, i przeto przy późniejszém odlewaniu nie pękały. W piecu stoją matryce pionowo między kratą z drutu żelaznego. Skoro matryca dostatecznie wyschnie, kładzie się w gorącą żelazną panew. Ta panew ma postać czworoboczną, mniejsza u spodu, niżeli u góry, a na 2 cale wysoka. W nią wkłada się inna panew stojąca na czterech nogach, mających jednę i puł linii grubości, i ta ze wszystkich stron, nieco dopiéro opisanéj panwi odstaje. Między te panwie kładzie się matryca tak, ażeby strona na któréj są wyciski liter do spodu odwrócona była.

Na ten niejako żelazny kociołek pokrywa na czterech rogach otwory mająca, każdy róg, jak pokazuje rycina, ma ucho, w którém na spodniéj stronie znajduje się wklęsłość (fig. 3). W tym stanie spuszcza się cały apparat do kotła, płynnym metalem napełnionego; metal płynie w 4 otwory na rogach, i zapełnia miejsca próżne w apparacie. Mechanizm, za pomocą



(fig. 2) Gisernia Stereotypowa.

którego uskutecznia się ruch nad kotłem metalowym, składa się z rodzaju windy, to jest z belki ruchoméj, która na osi się przeważa. Gdy ten sposób w Anglii używany, niejakie ma niedogodności, ponieważ za pomocą ciężarów odbywać się musi, zastąpiono go przeto w Niemczech tym sposobem, iż kocioł spuszcza się po sznurze przez bloczek idącym,



(fig. 3.) Panew do odlewania.

który się okręca na walec korbą poruszany, w kilka minut kocioł napełnia się metalem, poczém wyciągnięty, skręca się na bok i spuszcza na naczynie chłodzące. To naczynie zapełnione jest piaskiem, jako dobrym przewodnikiem ciepła. Metal w godzinie ostyga. Robotnik zdejmuje pokrywę z formy, przewraca, kładzie ją na pniaku, a uderzając lekko w dno, oddziela panew wewnętrzną, wraz z odlewem od zewnętrznéj.

Ażeby teraz platę stereotypową od powłoki jaką dostała, uwolnić, bierze pracownik dłuto, trzyma go na końcach czterech rogów i pobija szerokim drewnianym młotkiem (pracownik na rycinie wyobrażony nie trzyma dłuta, co zapewne przez niedostrzeżenie rysownika pominięte zostało.)

Między wspomnioną spodnią panwią a matrycą, jest teraz czysto odlana tablica stereotypowa, grubości talara. Zbyteczny metal odtrąca się po wszystkich stronach, poczém oddaje się do otoczenia równego na zewnętrznéj stronie. Nietrzeba jeszcze pomijać, iż kolumnę przed odlaniem otoczyć potrzeba cienkiemi listwami, które cztery krawędzi wystawiają; te wciskają się w odlew gipsowy, i następnie wyznaczają się na placie stereotypowéj. Wszelki metal za tę krawędź wystający, heblem się odcina.

Podobnie jak stereotypowanie liter ruchomych, odbywa się odlew czyli kliszowanie

rycin drewnianych. Obraz w drzewie wyrznięty i oliwą napuszczony, wlewa się w podobnyż sposób taż sama massa gipsowa, któréj się do stereotypów używa; ciekła ta massa wciska się w najdelikatniejsze wyrznięcia. Tak części wystające w gips się wciskają, na który, gdy w sposób wyżéj opisany osuszonym zostanie, massa metalowa, jak już mówiono, nalewa się.

Platy w ten sposób otrzymane, dają się równie jak drewniane pomnażać, a użycie ich w tymże celu zowie się Polytipią.

SEN ZIMOWY ZWIERZĄT,

(przez Jarockiego.)

Powszechnie prawie wiadomo, że wszystkie kraju naszego gady, płazy, mięczaki i owady, tudzież znaczną liczba zwierząt ssących z rzędu chwytnych (Prensiculantia), wszystkie ssące owado-żerne z rzędu nastopnych (Plantigrada), a z mięso-żernych nastopnych niedźwiedzie i borsuki, odbywają tak nazwany *sen zimowy*, to jest: że te wszystkie istoty przez kilka miesięcy w porze zimowéj ciągle śpiąc, nie tylko żadnego pokarmu i napoju nieprzyjmują, i żadnych wydzieleń z siebie nie wydają, ale, co większa? w tym stanie letargu, że tak powiem, okazują leniwsze oddychanie, i stosownie do tego rzadsze poruszanie się w nich serca, opieszalsze bicie pulsów i znacznie niższy stopień ciepła w ciele. Najwięcéj zastanawiano się w tym względzie nad skrzeczkiem chomikiem (Cricetus frumentarius) i przekonano się, że skrzeczek w takim śnie pogrążony, zwykle raz tylko na minutę oddycha, a niekiedy tak długie przerwy w oddychaniu okazuje, że w kwadransie, ledwie raz powietrze w płucach odmienia. W stanie czuwania, serce skrzeczka uderza sto piętnaście razy w jednéj minucie; a w czasie snu zimowego, ledwie piętnaście uderzeń jego, w minucie naliczyć można. W czasie czuwania ciało jego okazuje zwykle 28° ciepła podług *Réaumura*, a w czasie snu zimowego przytknięty termometr do ciała jego, spada niżéj +20° stopni.

Tak ważne zjawisko w przyrodzeniu zwierząt, zwracając oddawna uwagę badaczów, stało się powodem do różnych domysłów, których jednak późniéjsze doświadczenia nie sprawdziły. Najważniejszym z owych domysłów był ten, że może zniżona temperatura w powietrzu, główną jest przyczyną takiéj ospałości wspomnionych zwierząt; aliżci swiszcz bobak od maleńkiego chowany i w najcieplejszéj izbie w czasie zimy trzymany, przez kilka lat pobytu swego w domu przyjaciela mego, skoro czas senności jego nadszedł, wtulił się w ciemny zakątek pod piecem, i przez trzy miesiące każdéj zimy bez jadła i napoju spokojnie przeleżał, że ubytek ciepła w powietrzu téj senności nie jest istotną przyczyną, potwierdzają także kreto-jeże (Centetes), mieszkające na wyspie Madagaskar, które podług świadectwa pana *Bruguière* wśród największych upałów przez trzy miesiące w letargicznym śnie przepędzają.

Z wszelkich więc dotychczasowych śledzeń i domysłów, tyle tylko mamy pewnego, że widzimy czyny; ale przyczyn ich nie wiemy. Nadto, że wszystkie sen zimowy odbywające zwierzęta, które były anatomicznie rozbierane, nie mają między wnętrznościami tak nazwanego *maćka*, to jest *kiszki ślepéj*. Nakoniec, że wszystkie w ostatnich tygodniach przed zaśnięciem zimowém bardzo szybko tyją; a budzą się zupełnie wychudłe.

Między dotąd znanemi ptakami, żaden nie odbywa snu zimowego; lecz wszystkie te które się żywią gadami i płazami, lub owadami i robakami, za zbliżeniem się pory jesiennéj odlatują do krajów cieplejszych. Wszystkie zatém powieści o zimowaniu w naszych wodach i błotach jaskółek, jerzyków i przepiórek, należą do liczby urojeń utworzonych w wiekach ciemnoty, w których ludzie łatwo wierni i nieświadomi drogi śledzeń, a ciekawi, bajkami nawzajem się łudzili.

ZAŚLUBINY DOŻY WENECKIEGO Z MORZEM.

Ze wszystkich tyle sławnych uroczystości Weneckich, żadna nie była bardziéj wenecką i nie okazywała lepiéj miłości zabaw okazałych i ducha rządu, jak ślub Doży z morzem Adryatyckiém. Początku téj sławnéj uroczystości szukać należy przy końcu XII wieku, w szczegółach najciekawszych wypadków téj dramatycznéj epoki.

Henryk IVty cesarz Niemiecki i papież Grzegorz VIImy; pozostawili w puściźnie swym następcom prowadzenie dalsze sporów o panowanie we Włoszech. Spór ten przechodząc z władcy na władcę, przyszedł wreszcie do papieża Aleksandra III i cesarza Fryderyka Barbarossy. Aleksander III mając edyktem cesarskim zabronione *ogień* i *wodę* we Włoszech, zażądał wreszcie schronienia i wsparcia od rzeczy-pospolitéj Weneckiéj 1176, i za jéj pomocą zupełnie zwalczył swego nieprzyjaciela.

Aleksander nie był niewdzięcznym tym, którym winien był zwycięztwo. Nadawszy Doży przywilej noszenia przed nim świecy zapalonéj, szpady, parasola, krzesła, poduszki z litéj materyi, trąb i chorągwi, darował mu pierścień złoty, mówiąc te słowa: «Przyjmij go odemnie jako oznakę panowania twego na morzu Adryatyckiém: ty i twoi następcy niech je corocznie zaślubiają, żeby wiedziała potomność, że to morze do ciebie należy prawem zwycięztwa i powinno być ci posłuszne jak małżonka małżonkowi.» Nie potrzeba

było więcéj dla dumy i polityki Wenecyan; potrafili oni sobie z tych kilku grzecznych wyrazów papieża, wyciągnąć ogromne korzyści, przez obszerniejsze ich wytłumaczenie. Wyrazy Aleksandra stały się podstawą na któréj ugruntowali swe pretensye posiadania wyłącznie morza Adryatyckiego, (które nazwali swą zatoką, swym domem), zabronienia żeglugi wszystkim obcym okrętom wojennym i ustanowienia cła dla wszystkich statków kupieckich. Na próżno miasta leżące na brzegu Adryatyku, powstawały przeciwko temu przywłaszczeniu. Wenecya nie słuchała tych odwoływań; corocznie aż do upadku téj rzeczy-pospolitéj, Doża odnawiał zajęcie w posiadanie przez symboliczne połączenie z morzem, i nigdy zapewne mąż zazdrośny z większą surowością nie pilnował swéj żony.

Zaślubiny te, odbywały się uroczyście w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, jako w rocznicę zwycięztwa Wenecyan nad flotą Fryderyka. Lecz ponieważ obrzęd musiał się stosować do stanu morza, kiedy więc oblubienica nie zdawała się być spokojnego humoru, odkładano go od niedzieli do niedzieli, aż do Zielonych Świątek, a potém odednia do dnia. Odkładanie to, tém było ważniejsze że majtkowie odpowiadali osobą za małżonka i panów z jego orszaku; a przytém czas ślubu, był także dniem wielkiego jarmarku, który kupcy, starali się zawsze przedłużać. Gdy wreszcie w dniu przeznaczonym niebo i bałwany były spokojne, cała Wenecya przygotowywała się do uczty z równą dumą i radością. Wszystkie kościoły wywieszały na swych dzwonicach chorągiew wyobrażającą lwa skrzydlatego; na wierzchołku trzech masztów wystawionych na placu ś. Marka, powiewały chorągwie zdobyte Cypru, Kandyi i Morei, a *Bucentaur* płynął z arsenału po Dożę, wśród strzelania z armat, bicia we dzwony i okrzyków tłumu.

Bucentaur, ślubny pojazd Doży, był to pewien rodzaj galery o dwóch pokładach bez masztów i żagli, długi 107 a szeroki 22 stóp. Pokład dolny mieścił ławki dla pięćdziesięciu dwóch wioślarzy. Pokład górny, pokryty był sklepieniem stolarskiéj roboty, z piękną rzeźbą bogato złoconą, ozdobioną zwierciadłami i wybitą aksamitem. Trzy rzędy figur po bokach i we środku utrzymywały to sklepienie, i dzieliły je na dwie galerye mieszczące siedzenia dla senatorów. W tyle okrętu schodziły się obie galerye tworząc salę, w kształcie półkola wyniesioną na kilka stopni, we środku któréj, zasiadał na złocistym tronie, Doża otoczony wielkiemi dygnitarzami państwa i posłami zagranicznemi. Na tyle okrętu wyrobionym w kształcie pyska rybiego, ozdobionym lwem złoconym, powiewała purpurowa chorągiew świętego Marka, i ośm chorągwi rzeczy-pospolitéj, między któremi mieścił się także i baldachin Doży. Liczna orkiestra mieściła się u przodu okrętu pod namiotem z szkarłatnego jedwabiu i mnóstwem chorągwi; tam stał posąg sprawiedliwości, postać ponura, wszędzie przytomna w Wenecyi. Liny tworzyły wieniec kwiatów, a rzeźby i wyzłacania zasłaniały spód tego pysznego okrętu, który bez silny i bezbronny, mógł tylko bezpiecznie kołysać się, poruszany najlżejszém tchnieniem zefira i w miejscu najspokojniéjszém.

Skoro tylko Doża wspaniale odziany, z czapką rogatą na głowie, usiadł w pośród tego pysznego orszaku, kapitan arsenału zastępując sternika, siadał u steru, a *Bucentaur* poruszany i ciągnięty licznemi łodziami zaczynał się toczyć poważnie, wśród pomięszanego odgłosu armat, dzwonów, trąb i tak przeraźliwych krzyków włoskich, ku przesmykowi Lido. Przybywszy na miejsce w którém spokojnie wody jeziora łączą się z bałwanami Adryatyku, rzucił kotwicę i zaczynały się obrzędy ślubu. Po odczytaniu kilku modlitw i śpiewów, patryarcha Wenecyi błogosławił morze, i kropił je wodą święconą. Natenczas wstawał Doża, a biorąc z rąk mistrza obrzędu obrączkę złotą, rzucał ją w morze z temi słowy. «Morze nasze, zaślubiamy cię na znak prawdziwego i ciągłego nad tobą panowania.» Natychmiast muzyka zaczynała nie zrozumiały hymn wesela Adryatyku, armaty podwajały huk, a lud okrzyki, zewsząd zaś rzucano w morze kwiaty i rośliny woniejące, jak mówiono, na ślubny wieniec panny młodéj.

Wreszcie *Bucentaur* odwoził swych gości na mszę, w któréj celebrował patryarcha Wenecyi. Naoczny świadek tak opisał nowy ten pochód. «Doża idzie poprzedzony od kilku ludzi ubranych w sutanny i suknie z purpurowego adamaszku, potém następuje ośmiu duchownych w kapach, kilka starożytnych trąb, dziewięć chorągwi miejskich, sześciu ludzi ubranych w suknie fioletowe, czterdziestu ośmiu senatorów ubranych w suknie z różowego jedwabiu, wszyscy w ogromnych perukach; po nich idzie Doża pod baldachinem a ogon płaszcza niosą dwaj młodzieńcy. Za nim niosą szpadę w pochwie i i krzesło składane wyzłacane. Po mszy, orszak wraca do Bucentaura w tymże samym porządku pomiędzy dwoma szeregami milicyi, stojącéj od okrętu aż do drzwi kościoła.»

Tańce, widowiska, wyścigi na gondolach, rozdawanie żywności i pieniędzy, illuminacye i świetna uczta zastawiona w oczach ludu w pałacu książęcym, kończyły zabawy i obrzędy dnia tego. Bucentaura zostawiono jeszcze kilka dni, aby go ciekawi obejrzeć mogli, a potém chowano pod szopę arsenału.

Dawno już Adryatyk przestał być wiernym swemu małżonkowi; rozwód był już zrobiony a zawsze jeszcze corocznie odbywała się mamiąca uroczystość zaślubin. Ostatni Doża

rzeczy-pospolitéj Weneckiéj, Luigi Manini, powtórzył ten obrzęd jeszcze w r. 1797 a w kilka miesięcy późniéj morze Adryatyckie zostało wdową.

OBYCZAJE PEONÓW W BREZYLII.

W Kantonie Bariga-Negra, przeszło 40 mil od Monte-Video, są obszerne pastwiska i niektóre mają z nich od sześćdziesiąt do dwustu tysięcy bydła. Pastérze, którym to bydło jest powierzone, przychodzą z Paraguay, i ci otrzymują nazwisko Peonów; czterech lub pięciu z nich, mają pod swoją odpowiedzialnością, dziesięć tysięcy wołów, które zgromadzają co rano i wieczór, i które raz w miesiąc prowadzą do pastwisk ogrodzonych, gdzie przez noc ich strzegą. Tym sposobem powoli ugłaskać mogą te dzikie zwierzęta.

Mieszkania Peonów składają się ze słupów około których ogrodzone są szałase oblepione błotem zewnątrz i wewnątrz; trzcina jest ich pokryciem. Za stołki służą im głowy końskie, całém łożem jest skóra wołowa, a jedynném narzędziem kuchennem, dzida żelazna. Ta utkwiona jest skośnie w ziemi ku ognisku, u któréj zawiesza się mięso do pieczenia. Peonowie skrapiają ogień tłustością z mięsa spływającą, któréj do tego tylko używają, aby płomień żywiła.

Dla zupełnego braku opału, zabijają w pewnych czasach całe stada klacz, które nieużywane do żadnéj pracy, tylko do wydawania źrebiąt są przeznaczone. Ciało ich i kości przeznaczają na opał, zostawując tylko ogon i skórę. Ileż tym sposobem nie ginie bogactw, przez trudność kommunikacyj? Kanał, lub droga bita, mogłyby tamże wprowadzać drzewo w lasach gnijące, nabywając za to wybornego bydła.

Peonowie sprowadzeni z Paraguay jeszcze dziećmi, przychodzą do lat w stanie niewoli; w któréj nie znają dobrodziejstwa życia rodzinnego. Uczciwi z natury i bez złośliwości, nabierają nałogu gry i pijaństwa. Pierwsza namiętność tak w nich jest wielką, iż zawsze mając karty w kieszeni, nawet o odzież grają, i często gracz zupełnie nagi odchodzi.

Bardzo mało między niemi jest kobiet; kilka dni pośród nich podróżując pomiędzy niemi, żadnéj czasem widzieć nie można. Téj okoliczności przypisać należy posępność na twarzy tych nieszczęśliwych i dzikie pojrzenie.

Ich zręczności do polowania postronkami trudno opisać. Konno lub pieszo, w miejscu albo galopem pędząc, zarzucają postronki na głowę zwierząt i nigdy nie chybiają. Konie ch wybornie do tego są wyćwiczone.

Rys następujący da poznać ich odwagę i zręczność. Kobieta téj klassy ludzi muły pędząca, pełna mężkiéj siły, i która najdziksze konie ujeżdżać mogła, wracając z pracy jednego wieczora, postrzegła ogromnego tygrysa; zwolna zbliżyła się ku niemu, pochylona wzdłuż konia aż do punktu, gdy tylko na 50 kroków była od zwierza. Wtedy odrazu rzucając mu na głowę swój postronek i nagląc konia w największym galopie, ciągnęła przez pola tygrysa, który wnet się zadusił. Widząc go nieżywym, zsiadła z konia, obdarła zwierzę, a okrywszy się skórą jego, tak do wsi wjazd tryumfalny odprawiła.

CYNKOGRAFIA.

Wynalazek Francuza pana Breugnot o wiele zapewne litografią, czyli odciskanie na kamieniu, usunie. Udało się temuż utworzyć metaliczną kompozycyą, któréj zasadą jest cynk, na któréj równie jeżeli nie łatwiéj niżeli na kamieniu, można pisać, rysować i odciski otrzymywać. Ten wynalazek oprócz innych, tę jeszcze nad litografię ma korzyść, że platy łatwiéj i taniéj, niżeli kamienie, przewozić można. Mogą nawet do pularesów damskich być urządzone, co w litografii bardzo było pożądaném. Jak widzimy, rytowanie na drzewie, i sztuka drukarska codzień czynią postępy; i powyższy wynalazek bardzo ważne przynieść może korzyści.

MYŚLI Z FRANKLINA.

Dobréj prządce, nigdy nie brakuje koszuli.

Oko pana więcéj zrobi, niż ręce.

Gorsza jest niestaranność, niżeli nieumiejętność.

Chcesz mieć sługę wiernego i kochanego, służ sobię sam.

Dla braku gwoździa, zginie podkowa, bez podkowy koń upadnie lub skaleczeje, i nieprzyjaciel jeźdca na nim dosięże, a to wszystko dla jednego gwoździa.

Dzieci i głupcy myślą, że 20 złotych są niewyczerpane.

Kto pożycza u drugich, kupuje niespokojność.

Gdy studnia wyschnie, dopiéro wodę umiemy cenić.

Wielkie okręty mogą płynąć na pełnią morza, ale małe statki, niech się brzegów trzymają.

Dumny, obfite ma śniadanie, ubogi obiad, a wieczerzą ze wstydem pożywa.

Wór próżny nie stoi prosto.

Krótki post dla tych, co na święta mają dług płacić.

Ranne słońce nie trwa dzień cały.

Łatwiéj dwa kominy budować, niż jeden opalać; lepiéj spij bez wieczerzy, niżeli, żebyś się budził z długami.

Doświadczenie jest mistrzem dla wszystkich, a dla głupców jedyném.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.